

Kogo żywią pługi ekonomii?

4 listopada 2022

Inflacja i dług publiczny towarzyszyły wszystkim ważnym wydarzeniom społeczno-politycznym w historii – wojnom, rewolucjom, kryzysom i transformacjom ustrojowym i wpływały na jakość życia szerokich grup społecznych. Inflacja i dług publiczny nie są złem absolutnym, lecz istotną dźwignią procesów ekonomicznych i politycznych.

Kiedy w 2015 roku PiS doszedł ponownie do władzy, nie musiał walczyć z inflacją, wręcz przeciwnie zaczął na różne cele społeczne (300+, 500+, trzynasta i czternasta emerytura, itd., itp.) rzucać dodatkowe pieniądze na rynek w celu walki z deflacją. Działacze rządzącej wcześniej Platformy Obywatelskiej, zaczęli to nazywać „rozdawnictwem pieniędzy”, ale nie odważyli się przyznać, że była to konieczność obrony najbiedniejszych grup społecznych powstałych w wyniku ich polityki. Działania antydeflacyjne PiS-u nie były czymś nowym i istotnym wkładem do teorii ekonomii politycznej. Również Joe Biden po wygranych wyborach prezydenckich 11 marca 2021 roku podpisał Amerykański Plan Ratunkowy, zakładający m.in. jednokrotne wypłacenie 1400 dolarów wszystkim dorosłym obywatelkom i obywatelom. Również w Rosji pod przewodnictwem Putina realizują różne programy socjalne związane z przyznawaniem obywatelom dodatkowych środków finansowych.

Już w 1920 roku nawet Keynes w swej pracy Ekonomiczne konsekwencje pokoju pisał, że „Mówi się, że Lenin oświadczył, że najlepszym sposobem na zniszczenie systemu kapitalistycznego jest psucie waluty. Poprzez ciągły proces inflacji rządy mogą konfiskować, potajemnie i niezauważalnie, ważną część majątku swoich obywateli. Tym sposobem nie tylko skonfiskują, ale skonfiskują arbitralnie; i chociaż proces ten zubaża wielu, w rzeczywistości wzbogaca niektórych. Wizja takiego arbitralnego przegrupowania bogactw uderza nie tylko w bezpieczeństwo, ale także w zaufanie do sprawiedliwości

istniejącego podziału bogactwa. Ci, którym inflacja przynosi nadzwyczajne zyski, większe niż to, na co zasługują i nawet ponad to czego oczekują, stają się „spekulantami”, których zubożona klasy średnia nienawidzi nie mniej niż proletariat. W miarę jak inflacja postępuje, a realna wartość waluty zmienia się gwałtownie z miesiąca na miesiąc, wszystkie trwałe stosunki między dłużnikami i wierzycielami, które stanowią ostateczny fundament kapitalizmu, ulegają takiemu całkowitemu rozstrojowi, że są prawie bez znaczenia; a proces zdobywania bogactwa przeradza się w hazard i loterię.

Lenin z pewnością miał rację. Nie ma subtelniejszego, pewniejszego sposobu na obalenie istniejących podstaw społeczeństwa niż psucie waluty. Proces ten angażuje wszystkie ukryte siły prawa ekonomicznego po stronie zniszczenia i robi to w sposób, którego żaden człowiek na milion nie jest w stanie zdiagnozować”.

Ekonomiści polscy, którzy przytaczają te poglądy Keynesa, z przyczyn ideologicznych pomijają zdania, w których Keynes (uważany za jednego z największych ekonomistów XX wieku), przywoływał poglądy Włodzimierza Lenina. Przeciwno cytowaniu Lenina istnieje w Polsce faktycznie zmowa milczenia wśród uczonych i publicystów. Jednakże Keynesiści dopuszczali niewielką inflację, nie dlatego, żeby stopniowo podkopać podstawy kapitalizmu, ale uważali ją za korzystną dla gospodarki i wpływającą na zmniejszenie bezrobocia. Nie potrafili jednak wyjaśnić istniejącego paradoksu, a mianowicie pomimo inflacji bezrobocie występowało. Dlatego wraz z dominacją monetaryzmu i neoliberalizmu w ekonomii politycznej, upowszechnił się pogląd, że najlepszym wsparciem dla działalności gospodarczej jest gospodarka rynkowa działająca bez ingerencji państwa, a narastające nierówności społeczne w skali globalnej miały stanowić społeczne koszty szybkiego wzrostu gospodarczego. Jak zauważył przeciwnik inflacjonizmu, monetarysta Milton Friedman: „Mała inflacja powoduje na początku pewne ożywienie – jak mała dawka narkotyku u nowo

uzależnionego narkomana – ale później potrzeba jest coraz większej i większej inflacji, aby spowodować ożywienie. Dokładnie tak jak potrzeba coraz większej i większej dawki narkotyku, aby silnie uzależniony człowiek osiągnął stan upojenia”. I tak właśnie się stało.

Już na kilka lat przed epidemią COVID-19 zaczęła pojawiać się deflacja, którą uważano za bezpośredni symptom wybuchu kryzysu. Zaczęto robić wszystko, aby uchronić się od tej mrocznej przepowiedni i przekształcić deflację w umiarkowaną inflację. W trakcie epidemii i po wybuchu wojny na Ukrainie rzucono duże masy pieniędzy w ramach tzw. programów osłonowych. Tłumienie deflacji przy pomocy pobudzania popytu wymaga dużego wyczucia – inaczej walka z deflacją mogła przekształcić się w inflację, której tempo jest trudne do przewidzenia.

We współczesnym świecie nie tylko zniknęła fizyczna bariera psucia pieniądza, jaką kiedyś stanowiła ilość posiadanego złota i srebra, ale pojawiły się nawet kolejne dodatkowe motywy do zwiększania inflacji, tkwiące w samym systemie współczesnej demokracji. Władze polityczne od kiedy są wybieralne, stoją przed pokusą uciekania się do inflacji jako środka zdobywania głosów, aby pobudzić popyt przed wyborami kosztem narastania inflacji w dłuższej perspektywie.

COVID-19 i wojna na Ukrainie nie były główną przyczyną powstania światowego kryzysu ekonomicznego. COVID i wojna tylko w pełniejszy sposób go ujawniły i pogłębiły. Niektóre zjawiska kryzysowe ujawniły się już wcześniej, a inne były pozostałością kryzysu 2008-2009 roku. Apologeci kapitalizmu, odwracając jednak uwagę społeczną od faktycznych przyczyn kryzysu i jego społecznych skutków – całą winą położyli na COVID i „kontrsankcje Putina”. Tzw. kontrsankcje Putina były w rzeczywistości skutkami sankcji Zachodu, głównie zaś USA, które próbują rozwijać się kosztem Rosji, Chin i Unii Europejskiej. Pomimo tego, że Stany Zjednoczone są największym dłużnikiem świata, dotychczas udawało im się utrzymywać

stabilność swojej waluty i unikać zwiększonej inflacji.

Istota inflacji

W wielu podręcznikach ekonomii politycznej inflację definiuje się jako ogólny wzrost cen. Główny Urząd Statystyczny definiuje jednak inflację jako proces zmian cen. Koszyk inflacyjny, czyli lista rzędu 1800 badanych towarów i usług pogrupowana jest na 12 kategorii głównych i dzieli się na ok. 340 grup elementarnych. GUS opracowuje koszyki dla 7 grup społeczno-ekonomicznych. GUS nigdy nie publikuje szczegółowej listy badanych towarów, gdyż mogłoby to być uznane za sposób ich reklamy. W wyniku takiego sposobu badania inflacji, inflacja mierzona statystycznie jest zawsze niższa od rzeczywistej i odczuwanej przez poszczególnych obywateli. Ogólny wzrost cen jest różnie odczuwany przez poszczególne grupy społeczne różniące się zamożnością, gdyż o jakości życia danej grupy społecznej decyduje właściwy dla niej „koszyk dóbr”, mający określone ceny. Źródła i skutki inflacji nie są wyłącznie natury pieniężnej, lecz tkwią głęboko w problemach strukturalnych.

Inflacja wiąże się nie tylko ze wzrostem, ale również ze zmianą relacji cenowych. Proporcjonalny wzrost wszystkich cen nie miałby specjalnie sensu, gdyż nie zwiększałoby to efektu redystrybucyjnego. W tym celu istotne jest to, by ceny jednych towarów rosły szybciej lub wolniej niż innych. Taki zróżnicowany wzrost cen zmienia strukturę konsumpcji poszczególnych grup, warstw i klas społecznych i wiąże się bezpośrednio z ich potrzebami i interesami, decyduje o ich jakości życia. Interesy, stopień uświadomienia przebiegu procesu inflacyjnego i jego skutków, skala zorganizowania poszczególnych klas, warstw i grup w istotny sposób wpływa na zmianę relacji cenowych i inflację pieniądza w odniesieniu do poszczególnych dóbr.

Kapitalistyczna transformacja ustrojowa w krajach

posocjalistycznych związana była z „rewolucją cen”, jaka dokonała się między 1988 a 1994 rokiem. Wyrażała się ona w tym, że ceny towarów i usług potrzeb podstawowych, dominujące w zakupach ludzi pracy o niższych dochodach, które poprzednio dotowano z budżetu państwa, wzrosły bardziej niż ceny dóbr dalszego rzędu, w dużym stopniu importowanych. W Polsce, jak pisał Mieczysław Rakowski (nie mylić z Mieczysławem F. Rakowskim), „przy średnim 105-krotnym wzroście cen towarów i usług i 80-krotnym płac między r. 1988 a 1994, ceny dóbr i usług, które można zaliczyć do podstawowych wzrosły (pomiędzy grudniem 1988 r. i grudniem 1994 r.) następująco: chleba – 160 razy, twarogu – 310 razy, łopatki wieprzowej z kością – 124 razy, tkanin bawełnianych – 96, cukru – 133, gazet – 660, centralnego ogrzewania – 610, gazu sieciowego – 400 razy. Z kolei ceny dóbr i usług dalszego rzędu wzrosły następująco: szynki – 92 razy, czekolady – 40, tkanin wełnianych – 37, obrączki złotej – 14, telewizora kolorowego – 21, poloneza [samochodu – E.K.] wg ceny urzędowej – 36, a według ceny na giełdzie – 12,5 razy, wycieczek zagranicznych kilkanaście razy. Oznacza to, że dla ludzi pracy, a zwłaszcza dla przeważających uboższych grup, wskaźnik wzrostu cen jest w rzeczywistości – znacznie wyższy od średniego, a dla grup zamożnych – znacznie niższy i rozpiętość dochodowa pomiędzy nimi, tj. rozwarstwienie, liczone z uwzględnieniem zróżnicowania struktury zakupów obu grup, byłoby znacznie wyższe aniżeli liczone przy jednolitym wskaźniku wzrostu cen. [...] Poza spadkiem dochodów osobistych ludzie pracy stracili bardzo wiele w dziedzinie świadczeń dotychczas bezpłatnych lub nisko płatnych, co nie znajduje pełnego odbicia we wskaźniku cen. [...] Obecnie 2/3 powierzchni mieszkaniowej budują indywidualnie warstwy zamożne, stanowiące tylko 10-15 proc. ogółu ludności [...] na skutek wysokich łącznych opłat za użytkowanie mieszkania, uboższe grupy przenoszą się do mniejszych, a często i substandardowych mieszkań, a ich poprzednie mieszkania wykupują bogacze [...] wzrost ilości posiadanych samochodów w rodzinach pracowniczych z 30 do 45 na 100 rodzin pokrył tylko w 1/3 40-procentowy spadek ich

przejazdów komunikacją publiczną”.

Mieczysław Rakowski wskazywał, że spożycie ludności w przeliczeniu na jednego mieszkańca wzrosło w latach 1988-2002 o 33 proc. . Bardziej szczegółowa analiza wskazuje jednak, że dynamiczny wzrost wystąpił dla nieznacznej części społeczeństwa, podczas gdy większość zubożała. W grupie gospodarstw robotniczych poziom spożycia na osobę stanowił 74 proc. poziomu z 1988 roku. W rzeczywistości spadek poziomu życia był większy, gdyż wzrosty cen detalicznych podstawowych produktów i usług, mieszczących się w koszyku minimum socjalnego był znacznie wyższy od wskaźnika średniego.

Z kolei Józef Balcerek wskazał na to, jaki wpływ miała zmiana relacji cenowych na obniżenie realnych dochodów ludności chłopskiej. Np. za ciągnik 1989 roku trzeba było zapłacić 202 q pszenicy, w 1993 – 415 q pszenicy, a w 1995 – 520 q pszenicy. Podobnie kształtowały się relacje cen na inne maszyny i narzędzia rolnicze. Nawożenie nawozami sztucznymi spadło z lat 1985/1986-1989/1990 kiedy wynosiło 182 kg (w przeliczeniu na czysty składnik) do 80 kg w roku 1994/5. W efekcie poziom wydatków na osobę na cele konsumpcyjne gospodarstw chłopskich w roku 2002 spadł o 38 proc. , osiągając poziom niższy niż minimum socjalne. W 1988 roku jedno gospodarstwo rolnicze o powierzchni 8,74 ha, osiągało taki dochód, jak w 2002 roku gospodarstwo o powierzchni 25,8 ha, tj. prawie trzy razy większe. To oczywiście natychmiast eliminowało z rynku mniejsze gospodarstwa rolnicze – a późniejsze dotacje z Unii Europejskiej dla wielu z nich stały się prawdziwym wybawieniem od bankructwa.

W tym samym czasie wzrosły dochody w gospodarstwach pracowników na stanowiskach nierobotniczych i pracujących na rachunek własny. W grupie „właścicieli itd.” Udział w spożyciu z dochodów osobistych wzrósł z 19,2 proc. w roku 1988 do 50,6 proc. w roku 2002, przy 10,9 proc. udziale tej grupy w ogólnej liczbie ludności. Dochody „właścicieli itd.” były w 1988 roku 4,35 raza wyższe od przeciętnych, a w 2002 roku już 8,36 razy

wyższe.

Fetyszyzacja inflacji

W teorii i codziennej praktyce występuje fetyszyzacja inflacji, podobna do procesu fetyszyzacji towarów, opisanego przez Marksa w *Kapitale*. W podejściu do problemu inflacji fetyszyzacja polega na tym, że inflację rozpatruje się na poziomie ilościowych proporcji pomiędzy poszczególnymi towarami i masami pieniądza niezwiązanymi z poszczególnymi grupami społecznymi. Definiowanie inflacji jako spadku wartości nabywczej pieniądza, trafnie opisuje jedynie jeden ze sposobów przejawiania się inflacji, ale nie wskazuje jej genezy i skutków społecznych. Inflacja bowiem jest zawsze wynikiem całokształtu stosunków produkcji, ich organiczną częścią i jednocześnie wyodrębnionym systemem stosunków socjalno-ekonomicznych. Istota inflacji nie jest bowiem określona jedynie przez stosunki pomiędzy wartościami wymiennymi towarów i moralne zużycie dóbr, lecz głównie przez istniejące stosunki społeczne i często przeciwstawne cele sił społecznych, decydujące o ich jakości życia. To stosunki społeczne przejawiają się jako stosunki między rzeczami i stosunki towarowo-pieniężne. Zmienione w wyniku inflacji stosunki towarowo-pieniężne są wyrazem zmian całokształtu stosunków społecznych i drogą ich pogłębienia. Pomimo deklaracji, z inflacją nie będą skutecznie walczyły te siły społeczne, które z niej korzystają. Spadek wartości pieniądza nie jest jednakowy w stosunku do poszczególnych grup towarów i grup społecznych. Masy pracujące działające w izolacji nie są w stanie skutecznie zwalczać inflacji, gdyż powstaje paradoks – nie rozumieją jej faktycznych źródeł, choć odczuwają ją najbardziej. Fetyszyzm towarowy jest czynnikiem ułatwiającym proces inflacji pieniądza, gdyż przejawy i skutki inflacji bierze się za jej istotę i przyczyny.

Inflacja nie jest zjawiskiem czysto pieniężnej i finansowej natury, lecz sięga przyczynami głębiej do dysproporcji w

strukturze produkcji i podziału, określonej przez nie wymiany oraz stosunków pomiędzy poszczególnymi klasami, ich odłamami lub warstwami i grupami. Niektórzy ekonomiści reifikują stosunki międzyludzkie, a proces powstania inflacji spychają na płaszczyznę relacji cen towarów jako samodzielnych bytów, samodzielnego ruchu cen towarów, a nie widzą przemieszczeń w stosunkach społecznych (w układzie sił społecznych) i leżących u podstawy zmian cen, zmian wartości towarów. W inflacji należy m.in. widzieć stosunek wyzysku społecznego, zmiany podziału wartości dodatkowej oraz efektywności produkcji i kosztów jednostkowych, które intensywnie zmieniają się w gospodarce wolnorynkowej w wyniku niemożności planowania i przewidzenia rzeczywistych kosztów produkcji w momencie rozpoczęcia wypuszczania poszczególnych towarów. Problem źródeł inflacji nie tkwi w takim samym stopniu w pracy, co w kapitale. Ich wpływ na inflację i oczekiwania po niej są całkowicie odmienne. Inflacja, zatem jest nie tylko wyrazem naruszenia zależności pomiędzy oddzielnymi zmiennymi ekonomicznymi, ale jest również areną i sposobem ostrej walki klasowej. Istniejąca w danym momencie struktura cen jest wyrazem nie tylko konkretnych kosztów produkcji, ale również wynikiem istniejącego układu sił społeczno-politycznych, wynikiem świadomości poszczególnych klas społecznych.

Ceny kształtowane na rynkach nie są wynikiem prostego przełożenia wartości towarów na ceny, lecz kształtują się pod wpływem całokształtu stosunków społecznych – ekonomiczno-socjalnych, technologicznych, instytucjonalnych, politycznych, stopnia monopolizacji rynku i gospodarki, siły związków zawodowych, poziomu świadomości, zorganizowania i woli walki klasy robotniczej i innych klas i grup społecznych, stopy procentowej określanej przez politykę państwa. Jednocześnie ceny aktywnie wpływają na stosunki społeczne – dlatego zmiana cen może uruchomić potężne procesy socjalno-ekonomiczne i polityczne, o czym przekonaliśmy się między innymi w 1956, 1970, 1976, 1980 i 1989 roku.

Skutki i znaczenie inflacji

Tendencje do zwiększenia różnic społecznych nie są nowe i mają swoich zagorzałych zwolenników i wrogów. Nadmierne nierówności społeczne rodzą tendencję do redystrybucji dóbr i usług poprzez procesy polityczne, co powoduje wzrost podatków i składek, i wbrew intencjom ich zwolenników, ma to wpływ na zniekształcania decyzji gospodarczych, zmniejszania inwestycji i ograniczania wysiłków związanych z pracą. Jak pisała Elżbieta Miluła „Wyższe nierówności przyczyniają się także do nieproporcjonalnego wpływu grup na podejmowane decyzje, powodując tym samym, że lobby grup zamożniejszych przyczynia się do preferencyjnego traktowania grup bogatych odnośnie podatków, co z kolei może wpływać na przeinwestowanie w niektórych obszarach, jak również prowadzić do wzrostu zjawiska korupcji”.

Wraz ze wzrostem nierówności, dla osób o niższych dochodach maleje dostępność kredytów, a na ich udzielanie banki żądają dodatkowych zabezpieczeń, spłata zaś wymaga ponoszenia dodatkowych kosztów. Ludziom biednym odbiera się wówczas możliwość inwestycji w „kapitał ludzki”, w swoje wykształcenie i zdrowie. Nie mają takich możliwości, jak bogaci, co prowadzi do dziedziczenia pozycji społecznej ubogich rodziców przez ich dzieci. Grupy zamożne ekonomicznie budują swoją tożsamość na bazie określonych wzorców kulturowych i modelu konsumpcji.

Wynikiem nadmiernych nierówności jest mniejsza stabilność polityczna, większy zakres przemocy i przestępczości w życiu społecznym, a w konsekwencji mniejsze możliwości sprowadzania do kraju inwestycji zagranicznych. Walka z przestępczością wymaga zwiększenia wydatków budżetowych i przesunięcia dodatkowych środków w celu zapewnienia porządku publicznego. W krajach, gdzie istnieją liczne grupy o niskich dochodach, ograniczeniu ulega poziom oszczędzania i popyt na dobra podstawowe, co z kolei hamuje rozwój całej gospodarki narodowej.

Nierównomierny wzrost cen powoduje spekulację towarami, a zastosowanie kapitału w sferze obrotu spekulacyjnego staje się bardziej opłacalne niż w produkcji. Inflacja wzmacnia dysproporcje między produkcją a obrotem towarowym, rozprzega system finansowy i narusza całość procesu reprodukcji. Rozwija się skłonność do gromadzenia nadmiernych zapasów towarów i surowców oraz urządzeń. Inflacja rodzi proinflacyjne postawy ludności, która ucieka od deprecjonowanego pieniądza i wydatkuje bieżące dochody na różnego rodzaju dobra, nie zawsze konieczne do zaspokojenia potrzeb, co daje fałszywe sygnały dla producentów co do skali potrzeb i preferencji społecznych i jest źródłem nastrojów konsumpcyjnych. Inflacja ułatwia dokonanie restrukturyzacji gospodarki w interesie najbardziej dynamicznie rozwijających się działów gospodarki narodowej (kapitału). Redystrybucyjna funkcja inflacji oddziałuje zarówno na stosunki pomiędzy pracą i kapitałem, oraz pomiędzy poszczególnymi grupami kapitału na korzyść wielkiego kapitału finansowego, jak i na stosunki pomiędzy poszczególnymi grupami klasy robotniczej oraz pomiędzy pracownikami sfery produkcyjnej a budżetowej, czy też pomiędzy pracującymi a emerytami. Korumpowany jest aparat gospodarczy i państwowy.

W przeciwieństwie do monetarystów, zdecydowanych przeciwników inflacji, profesor Ludwig von Mises, zwolennik leseferyzmu, pisał, że pojęcia inflacji i deflacji zostały wprowadzone do obiegu potocznego przez polityków i wynikają z błędnego przekonania, że pieniądź w wymianie może być „neutralny” i mieć stałą siłę nabywczą, co jest cechą solidnego pieniądza. Całemu okresowi istnienia ekonomii politycznej towarzyszą poszukiwania idealnej jednostki miary pieniężnej, swoistych atomów idealnej wartości. Zdaniem Misesa siła nabywczą pieniądza nigdy nie jest stała i zawsze mamy do czynienia z inflacją lub deflacją. Rezerwowanie tych terminów (inflacja, deflacja) dla dużych zmian siły nabywczej jest niewłaściwe i nie zmienia istoty sprzeczności między inflacją i deflacją. Posługiwanie się tymi terminami może tylko uprościć wywody historyczne lub teoretyczne opisujące pewną praktykę, ale nie

można zapominać, że wszystkie twierdzenia ekonomiczne, odnoszące się do dużych zmian, są również widoczne w odniesieniu do mniejszych, chociaż skutki małych zmian spotykają się z mniejszym oddźwiękiem społecznym.

Mises był przeciwny zarówno monetarystom, którzy głosili konieczność bezwzględnego zwalczania inflacji i deflacji, jak również „inflacjonistom” i „deflacjonistom”, którzy dążyli do wywołania inflacji lub deflacji. Inflacjoniści, wychodząc z ogólnej konstatacji, że pieniądź słabszy wypiera pieniądź mocniejszy, reprezentują pogląd, że stopniowe zmniejszanie siły nabywczej jednostki pieniężnej odgrywało decydującą rolę w historii, gdy podaż pieniądza zwiększała się szybciej niż popyt na pieniądź, co było koniecznym warunkiem rozwoju gospodarczego. Postępujący podział pracy i wzrost akumulacji kapitału, umożliwiające wzrost wydajności pracy, były możliwe tylko w warunkach ciągłego wzrostu cen. Inflację miało usprawiedliwić to, że dawała ona korzyści dłużnikom kosztem wierzycieli. Dłużnik liczył na to, że zaciągnięty kredyt będzie spłacał mniej wartościowym pieniądzem. Przeciętny przedsiębiorca, licząc się ze stałym spadkiem siły nabywczej jednostki pieniężnej, wzrost cen kojarzył bowiem z zyskami, a spadek cen ze stratami. Umiarkowany inflacjonizm, jego zdaniem stanowił istotę poglądów Keynesa.

Według Misesa rzecznicy inflacjonizmu jednak popełniają błąd. Ich walka z nieuchronnym skutkiem wysokiej inflacji, czyli wzrostem cen, nie jest konsekwentna. „Stwarzają pozory, że ich celem jest wyeliminowanie źródeł zła, podczas gdy w rzeczywistości zwalczają jedynie jego objawy. Ponieważ nie pojmują związku przyczynowego między zwiększeniem ilości pieniądza a wzrostem cen, powodują właśnie pogorszenie sytuacji. Najlepszym przykładem są subsydia, które rządy Stanów Zjednoczonych, Kanady i Wielkiej Brytanii przyznawały rolnikom w czasie II wojny światowej”. Wprowadzenie cen maksymalnych sprawiło, że zmniejszyła się podaż towarów, gdyż producenci ponoszący krańcowo wysokie koszty, musieli

ograniczyć produkcję. Dotacje zwiększyłyby ilość pieniądza „Gdyby konsumenci musieli zapłacić za produkty rolne wyższe ceny, skutki inflacji nie pogłębiałyby się. Konsumenci wydawaliby na droższe produkty wyłącznie pieniądze, które już wcześniej zostały wprowadzone do obiegu. Tak oto nieumiejętność rozróżnienia między inflacją a jej skutkami może doprowadzić do dalszej inflacji”.

Tak oto Mises, zadeklarowany wróg inflacji, obiektywnie rzecz biorąc, nie odróżniając istoty od zjawiska, okazywał się jej umiarkowanym zwolennikiem.

Mises uznał, że każdy rząd nie powinien realizować zarówno polityki inflacyjnej, jak i deflacyjnej. Można powiedzieć, że inflacja i deflacja realizowały się same, gdyż miały obiektywny przebieg niezależny od działań rządu. Stwarzając pozory bezstronnego patrzenia na problem inflacji i deflacji Mises sformułował w związku z tym kilka wniosków:

„1. Rząd, który prowadził politykę inflacyjną lub deflacyjną, nie zwiększa dobrobytu obywateli, nie działa na rzecz dobra ogółu czy interesu narodowego. Faworyzuje po prostu jedną grupę społeczną kosztem pozostałych grup.

2. Nie da się przewidzieć, która grupa odniesie korzyści z określonego inflacyjnego lub deflacyjnego rozwiązania, ani określić rozmiarów tych korzyści. Zależy to od ogółu danych rynku, a także od tempa ruchów inflacyjnych lub deflacyjnych. Początkowo korzystne następstwa inflacji bądź deflacji w miarę rozwoju przyjętego rozwiązania mogą się okazać dla określonej grupy niekorzystne.

3. Ekspansja pieniężna zawsze prowadzi do nietrafnych inwestycji kapitału i nadmiaru konsumpcji. W rezultacie państwo nie bogaci się, lecz biednieje. [...]

4. Długotrwała inflacja musi w końcu doprowadzić do katastrofy, całkowitego załamania się systemu pieniężnego.

5. Polityka deflacyjna jest kosztowna dla skarbu państwa i nie cieszy się popularnością mas. Polityka inflacyjna natomiast jest korzystna dla skarbu państwa i powszechnie bardzo lubiana. Niebezpieczeństwo deflacji jest praktycznie znikome, a niebezpieczeństwo inflacji bardzo duże”.

Ubozną konsekwencją tej wypowiedzi Misesa jest potwierdzenie słuszności stosowania materialistycznej dialektyki do analizowania problemu inflacji i deflacji. Ktoś, komu początkowo odpowiadała inflacja i odniósł z niej korzyści, później mógł stracić i stać się jej wrogiem, i odwrotnie. Zanim to nastąpi, muszą dokonać się głębokie zmiany świadomości. Wbrew twierdzeniom Misesa społeczne skutki inflacji są do przewidzenia, największe korzyści z niej odnosi wielki kapitał i kapitał spekulacyjny, a zdecydowanie tracą w swej masie ludzie sprzedający kapitałowi swą siłę roboczą.

Sam Mises pisał, że zgodnie z inflacjonistyczną interpretacją dziejów, inflacja przyczynia się do zwiększenia dochodów przedsiębiorców, gdyż ceny towarów wzrastają wcześniej i szybciej niż płace robocze. Pracownicy fizyczni i umysłowi w związku z inflacją wydają mniej na konsumpcję, przedstawiciele klas posiadających skłonni są do zwiększania oszczędzania i akumulacji. Dodatkowe inwestycje są wynikiem ograniczeń konsumpcji, jakie narzucono części społeczeństwa, inwestycje rodzą jednak zapotrzebowanie na część siły roboczej i prowadzą do wzrostu jej płac realnych. Inflacja prowadzi jednak także do zwiększenia konsumpcji kapitału, zafałszowuje rachunkowość, „pojawia się złudzenie zysku lub zysk pozorny”, odpisy amortyzacyjne nie uwzględniają konieczności większych nakładów inwestycyjnych, gdyż amortyzację prowadzi się w osłabionej walucie. Mises w związku z tym pisał: „Właśnie takie pozorne zyski sprawiają, że ludziom wydaje się, iż inflacja prowadzi do ogólnego dobrobytu. Uważają, że się im poszczęściło, nie żałują pieniędzy na różne wydatki i cieszą się życiem. Unowocześniają swoje domy, budują nowe rezydencje i wydają pieniądze na rozrywki. Przeznaczając na wydatki rzekome zyski,

które w istocie są jedynie wytworem błędnej kalkulacji, konsumują kapitał. Nie ma znaczenia, kim są ludzie, którzy wydają w ten sposób pieniądze. Mogą to być przedsiębiorcy lub spekulanci giełdowi; pracownicy, którzy otrzymali upragnioną podwyżkę od beztroskiego pracodawcy, przekonanego, że co dzień staje się bogatszy; ludzie żyjący z podatków, którym zazwyczaj przypada w udziale znaczna część pozornych zysków”.

W ostateczności zwolennicy inflacjonizmu ponoszą jednak porażkę. Jeszcze szybciej niż dochody nominalne rosną ceny towarów. Większość ludzi ponosi zatem straty. Nie pomaga lokowanie oszczędności na giełdzie, ani w lokatach terminowych, obligacjach i polisach na życie. W lokatach tych dochody z reguły są niższe od tempa inflacji. Wszyscy – zdaniem Misesa – są zniechęceni do oszczędności, a zachęceni do rozrzutności i kończy się „ucieczką od pieniądza”, będącą „rozpaczliwą próbą uratowania czegokolwiek z tej katastrofy”. Ale nie jest to rozwiązaniem problemu.

Również przedsiębiorcy, którzy rozszerzają działalność produkcyjną, muszą dokonywać podnoszenia cen dóbr kapitałowych i płac. I niczym w błędnym kole, wraz ze wzrostem płac muszą rosnać ceny dóbr konsumpcyjnych. Jednakże jak zauważył Mises powstawała paradoksalna sytuacja, w której wzrost cen wywołuje powszechny optymizm. „Gdyby wzrosły jedynie ceny dóbr produkcyjnych, a nie zmieniły się ceny dóbr konsumpcyjnych, mogłoby to zaniepokoić przedsiębiorców. Wzbudziłoby to wątpliwości co do sensowności ich planów, ponieważ wzrost kosztów produkcji przekreśliłby ich kalkulację. Ich czujność zostaje jednak uśpiona, gdyż popyt na dobra konsumpcyjne zwiększa się, umożliwiając zwiększenie sprzedaży pomimo rosnących cen. Są przekonani, że produkcja będzie opłacalna, choć jej koszty wzrosły. Postanawiają więc ją kontynuować”. W ten sposób przygotowują warunki do swego ekonomicznego samobójstwa.

Przedsiębiorcy potrzebują ciągle nowych kredytów, gdy ich brakuje, rosną stopy procentowe, gdyż kredyty nie równoważą

wzrostu cen, kiedy zaczyna ich brakować, zaczyna się wyprzedaż zapasów, obniżanie cen i powrót do poprzedniego stanu, wielu zaczyna ograniczać lub kończyć działalność produkcyjną. Ekspansja kredytowa, wywołująca boom w końcu ustaje. Inflacja zaczyna przerastać w swoje przeciwieństwo – deflację. Kończy się boom, który może trwać tylko tak długo, jak długo trwa ekspansja kredytowa. Następuje wówczas rozwarstwienie społeczne i zmiana układu sił politycznych. Mises pisał, że „Istotą teorii monetarnej [cyklu koniunkturalnego] jest to, że dostrzega ona, iż zmiany relacji pieniężnej spowodowane czynnikami pieniężnymi nie wywierają równomiernego, czyli jednoczesnego i jednakowego wpływu na ceny różnych dóbr, płace i stopy procentowe. Gdyby nie ta nierównomierność, to pieniądz byłby neutralny. Zmiany relacji pieniężnej nie miałyby wtedy wpływu na strukturę gospodarki, rozmiary i kierunki rozwoju produkcji w poszczególnych branżach przemysłu, konsumpcję i bogactwo czy dochody różnych warstw społeczeństwa. Zmiany w sferze pieniądza i kredytu fiducjarnego nie powodowałyby ani przejściowych, ani długotrwałych zmian rynkowej stopy procentowej brutto. To, że takie zmiany mogą zmodyfikować stopę procentu pierwotnego, wynika ze zmian bogactwa i dochodu jednostek związanych z ich nierównomiernym oddziaływaniem”.

Pieniądz nigdy nie jest więc „społecznie „neutralny”. Inflację wykorzystują rządy, które prowadzą politykę opartą na deficycie budżetowym i doprowadzają do powstania długu publicznego, który staje się kolejnym sposobem redystrybucji dochodu narodowego. Takie rządy zaciągają nowe pożyczki w słabszym pieniądzu, aby spłacić nim długi zaciągnięte w pieniądzu mocniejszym.

Globalne uwarunkowania inflacji

Liberalna globalizacja miała prowadzić do ujednolicenia w skali światowej mechanizmów regulacji gospodarki, systemów prawnych i struktur instytucjonalnych. Dzięki usunięciu barier miało nastąpić podniesienie efektywności, pogłębienie

międzynarodowego podziału pracy, włączenie krajów biednych do światowego krwioobiegu gospodarczego, stworzenie nowych miejsc pracy, wyrównanie poziomów rozwoju poszczególnych krajów, lepsze wykorzystanie lokalnych walorów ekonomicznych, rozwój demokracji i ograniczenie roli państwa w gospodarce, poprawa jakości życia w skali globalnej. Globalizacja niejako przy okazji przyniosła jednak modyfikację form przejawiania się wszystkich podstawowych kategorii i praw ekonomicznych. Wraz z globalizacją produkcji i handlu doszło do globalizacji rynków finansowych. Ułatwiło to bankom centralnym walkę z inflacją, a jednocześnie przyniosło wzrost sprzeczności międzynarodowych i ryzyka rozprzestrzeniania się zaburzeń na światowych rynkach finansowych. We współczesnym kryzysie inflacja ma zróżnicowany, chociaż globalny charakter.

Globalizacja zamiast do wzrostu i harmonii, prowadzi do asymetrycznej współzależności, w której utrzymują się i pogłębiają podziały pomiędzy tak zwanym światem preindustrialnym, industrialnym i postindustrialnym. Umacnia się wpływ korporacji ponadnarodowych na wybory w poszczególnych krajach, a tam gdzie to się nie udało, podważa się pozycję wyborców lub demokratycznie wybranych władz. Mają miejsce wstrząsy finansowe w poszczególnych krajach, zwłaszcza w stanowiących peryferia kapitalizmu. Utrzymuje się wysoka stopa bezrobocia i marginalizacja znacznych grup społecznych nie tylko na peryferiach, ale także w centrach kapitalizmu. Rosną dysproporcje w podziale produktu globalnego brutto. Ponieważ „Import z krajów o niskich kosztach wytwarzania obniża inflację w wielu krajach”, można przypuszczać, że to peryferia przez dłuższy okres czasu finansowały stabilność rynków walutowych w państwach Centrum. Wstrząs finansowy w 2. połowie 2008 roku dotknął jednak także te kraje. W grę wchodzi ogromne sumy. Na przykład Rosja od 1994 roku na ciągle dodatni bilans handlowy. Za wszystkie lata Rosja eksportowała więcej towarów, (głównie surowców energetycznych i innych) niż przywiozła do siebie innych towarów na łączną sumę ponad 3 bilionów dolarów. W Europie drugim państwem, które od lat

odnotowywało dodatni bilans handlowy, były Niemcy, które w ten sposób starają się utrzymać swoje przywództwo w Unii Europejskiej i jej jedność. Natomiast wielka Brytania, która przez szereg lat odnotowywała ujemny bilans handlowy, to jednak mimo to zdecydowała się wystąpić z Unii Europejskiej i związać bardziej ze Stanami Zjednoczonymi, które od lat prowadzą politykę zmierzającą do osłabienia Unii Europejskiej i pozycji Niemiec.

Globalizacja wiąże się z nową globalistyczną właściwością imperializmu. Wielu teoretyków globalizacji jej ekonomiczną istotę widzi w dążeniu do zagwarantowania „wolności rynków”, co w wymiarze kulturowym objawia się w przenikaniu wzorów kulturowych, symboli i szeroko rozumianego modelu konsumpcji. Tymczasem ekonomicznej istoty globalizacji nie można sprowadzać do „wolności rynków”. Chodzi bowiem, o nowe zjawisko umiędzynarodowienia życia gospodarczego w warunkach rosnącej liczby ludności i wzrostu potrzeb, przy coraz bardziej ograniczonych zasobach surowcowych, energetycznych, żywnościowych itd. Przestrzeń gospodarcza łączy się z ograniczonymi zasobami wody oraz naturalnym środowiskiem, niezbędnym do życia i przetrwania ludzkości. Występuje globalna, planetarna ekspansja gospodarcza przy szybkim wyczerpywaniu się nieodnawialnych zasobów. Państwa najwyżej rozwinięte gospodarczo prowadzą walkę o te kurczące się zasoby, zawierają korzystne sojusze międzynarodowe, a w razie potrzeb zabezpieczają zbrojnie swoje dalekosiężne interesy. W warunkach globalizacji kapitały odpływają z tych obszarów kuli ziemskiej, na których koszty pracy są wysokie i spływają do miejsc, w których rentowność jest wysoka. Eliminowane są zbyt wysokie płace robocze i nie dość rentowne kapitały.

Chęć wytwarzania tam, gdzie płace większości pracujących są niskie, sprawia, że konsumpcja oparta na płacy roboczej jest blokowana w porównaniu z konsumpcją bazującą na innych formach dochodów czy zyskach. Ograniczeniom konsumpcyjnym nie jest w stanie zaradzić wzrost płac i dochodów około 20 proc. zamożnej

części społeczeństwa. W związku z tym możliwości ożywienia popytu i sprzedaży szuka się na rynku światowym, gdzie nie ma blokady dochodowej lub prowadzi politykę obniżania podatków, a także prowadzi politykę walki z niebezpieczeństwem deflacji. Ale polityka obniżania podatków ma to do siebie, że z reguły stymuluje konsumpcję warstw zamożnych ekonomicznie, które są nieliczne, a obniżenie stóp procentowych w celu stymulacji popytu wewnętrznego, zwiększa zadłużenie większości gospodarstw domowych.

Skutkiem globalizacji i obniżenia inflacji, było obniżenie stóp procentowych i wzrost ilości udzielanych kredytów. Ujemną stroną tych procesów było jednak zwiększenie częstotliwości pojawiania się tzw. bąbli spekulacyjnych. Globalizacja doprowadziła także do powstania globalnej nierównowagi, która wyraża się w tym, że po jednej stronie, pojawił się bardzo duży deficyt w obrotach bieżących Stanów Zjednoczonych, służący ochronie dotychczasowej jakości życia, a z drugiej powstały bardzo duże nadwyżki w bilansach handlowych innych krajów, szczególnie po stronie Chin, ale także eksporterów ropy naftowej (Arabii Saudyjskiej), Rosji i Japonii, gdzie powstały nadzieje na zmianę jakości życia społeczeństw w dającej się przewidzieć przyszłości. Szybkie gromadzenie rezerw walutowych dla banków centralnych w krajach nadwyżkowych jest kłopotliwe, ponieważ oznacza podnoszenie kosztów tzw. sterylizacji. Rosnące rezerwy walutowe w krajach posiadających nadwyżkę w eksporcie, są wynikiem słabości ich rynków kapitałowych. Dlatego przedsiębiorstwa „sprzedają je bankom komercyjnym, a te – będąc zobowiązane przez nadzory bankowe do utrzymywania wyrównanych pozycji walutowych – nie mają innego wyjścia jak sprzedać je bankom centralnym. Banki centralne krajów nadwyżkowych skupują sprzedawane im przez banki komercyjne dewizy, by zapobiec aprecjacji kursów swych walut. Pomimo przeprowadzanych przez banki centralne operacji sterylizacyjnych, jest to przyczyną wzrostu [...] płynności nie tylko na lokalnych rynkach międzybankowych, lecz także na globalnym rynku pieniężnym i stanowi źródło finansowania

spekulacji na rynkach w różnych krajach”.

Skoro deficyty budżetowe niektórych państw występują jako cecha liberalnej globalizacji, to powstaje pytanie: czy wszyscy partnerzy na rynkach są zainteresowani stabilnym pieniądzem? Gdyby państwa-centra z dużymi deficytami, utrzymywały lub podnosiły wartość swojej waluty, ponosiłyby z tego tytułu straty, ich zadłużenie by rosło, a towary ich byłyby trudniej zbywalne za granicą. Podstawowym skutkiem inflacji jest to, że państwa-peryferia posiadające nadwyżki w bilansie handlowym, z racji gromadzenia obcych walut, ponoszą znaczne straty (zależne od tempa inflacji), spada wartość ich rezerw, a towary ich mają trudności ze zbytem na rynkach międzynarodowych. Państwo – dłużnicze, jak USA, stanowiące Centrum, dzięki dewaluacji swojej waluty, która odgrywa znaczną rolę w międzynarodowych stosunkach finansowych, mają mniej do spłacenia. Inflacja dolara tylko o 1 proc. w skali roku oznacza dzisiaj dla wszystkich wierzycieli Stanów Zjednoczonych stratę w wysokości co najmniej 300 miliardów dolarów. A inflacja w Stanach Zjednoczonych osiąga już w 2022 roku według oficjalnych danych ponad 9 procent.

Witold Małecki pisał, że przed kilkunastu laty kurs złotego często całkowicie odrywał się od tzw. fundamentów gospodarki polskiej, że czynniki zewnętrzne potęgowały zmiany kursu, nawet jeśli miały one uzasadnione przyczyny wewnętrzne i „poprzez zmiany kursu złotego na polską gospodarkę oddziaływały wydarzenia, które gdyby nie globalizacja rynków finansowych, nie wywierałyby na polską gospodarkę praktycznie żadnego wpływu”. Rynek polski nie należy do dużych, a małe rynki walutowe są szczególnie podatne na rozmaite wstrząsy. Małecki szacował, że „transakcje rzędu 200-300 mln USD znacząco wpływają na kurs złotego”, co otwierało ogromne pole do spekulacji i nacisków.

Dolar został oderwany od standardu złota w 1971 r., w następstwie czego kurs jego spadał aż do roku 1979, kiedy skończył się wstrząsem finansowym i wzrostem stóp

procentowych. Od tego momentu kurs dolara zaczął znów rosnąć, aż do roku 1985, kiedy to Stany Zjednoczone uznały dalszy wzrost kursu za niekorzystny dla siebie i narzuciły swym europejskim partnerom i Japonii Ugodę z Plaza, która spowodowała znowu gwałtowny spadek kursu dolara, przywracając utraconą konkurencyjność amerykańskim towarom, a niedługo potem podpisano Odwrotną Ugodę z Plaza, która miała z kolei wybawić Japonię z depresji lat 1990. Spadek trwał około 10 lat, po czym w latach 1996-1997 kurs dolara znów zaczął rosnąć aż do recesji w 2000 roku. Wtedy doszło do nowego spadku kursu dolara trwającego do dzisiaj z rosnącym nasileniem w związku z wojną ze „światowym terroryzmem”. Stany Zjednoczone ze względu na swoją rolę w gospodarce światowej i rolę dolara na rynkach finansowych, są w stanie wpływać na kurs dolara w skali globalnej. Michel Husson w 2005 r. pisał, że „Dziś realny kurs dolara osiągnął najniższy poziom od co najmniej półwiecza. Skala tych fluktuacji wymyka się ściśle ekonomicznym determinantom. Można je interpretować jako rezultat sprzeczności rozdzierających sposób panowania Stanów Zjednoczonych: jako panującemu mocarstwu finansowemu i walutowemu, trzeba im mocnego dolara, natomiast jako mocarstwu gospodarczemu i handlowemu, trzeba im raczej słabego dolara. Kolejne wyżki i niżki kursu dolara może więc wyjaśnić względny priorytet przyznawany tym dwóm sposobom afirmowania supremacji. Fazy wyżkowe odpowiadają woli przywrócenia supremacji, gdy wydaje się ona zagrożona w sferze finansowej, a potem fazy niżkowe pozwalają przywrócić konkurencyjność i skonsolidować zdobyte pozycje”. Kryzys związany z COVID-19 i wojną na Ukrainie nie dał szans na odbudowę kursu dolara.

Bąble spekulacyjne zamiast inflacji

Globalizacja rynków finansowych ułatwiła bankom centralnym walkę z inflacją w latach 1990., ale jednocześnie przyniosła wzrost ryzyka rozprzestrzenianie się innych zaburzeń finansowych. Banki centralne zmieniły politykę pieniężną, ograniczyły emisję pieniądza. W ten sposób wyciągnięto wnioski

z doświadczeń lat 1950. i 1960., kiedy to banki centralne podporządkowując swoją politykę pieniężną wzrostowi gospodarczemu, przyczyniały się do stałego wzrostu inflacji. Wywoływano wówczas wzrost podaży pieniądza, a przy okazji podwyższenie oczekiwań zwiększonego poziomu inflacji, która okazała się niewygodna dla ciągle umacniającego swoją pozycję w gospodarce kapitału finansowego. Dlatego w kolejnych krajach w latach 1980. dawano niezależność bankom centralnym, by rządy nie mogły wykorzystywać polityki pieniężnej do wpływania na bieżące tempo wzrostu gospodarczego, a celem banków centralnych stało się stabilizowanie i ograniczenie inflacji. Ujemną stroną rozszerzenia samodzielności banków centralnych było zmniejszenie zysków firm i wyhamowanie wzrostu gospodarczego. W latach 80. XX wieku tempo wzrostu gospodarczego było niższe niż w latach 1960. Z czasem jednak inercja oczekiwań inflacyjnych została przełamana. Począwszy od lat 1990. aż do połowy pierwszego dziesięciolecia XXI wieku, wzrost gospodarczy utrzymywał się przy relatywnie niskim poziomie stóp procentowych.

W ostatnich dziesięcioleciach na globalnym rynku pracy pojawił się miliard ludzi. Importowanie towarów przemysłowych z krajów „o niskich kosztach wytwarzania sprawiło, że rosnący import z tych krajów stał się ważną przyczyną obniżenia się inflacji w krajach rozwiniętych”.

Skutkiem globalizacji i obniżenia inflacji, było obniżenie stóp procentowych. Ujemną stroną tych procesów było jednak zwiększenie częstotliwości pojawiania się tzw. bąbli spekulacyjnych. Andrzej Sławiński wyjaśniając przyczyny i mechanizm ich powstawania pisał, że jeśli poziom stóp procentowych był niski, a co za tym idzie, niska była stopa zwrotu wolna od ryzyka, to instytucje finansowe, aby zapewnić akcjonariuszom wysokie stopy zwrotu, starały się inwestować w aktywa ryzykowne. Optymizm inwestorów pojawiał się z reguły wraz z przekonaniem o dokonującym się przełomie technologicznym, który miał doprowadzić do wzrostu wydajności

pracy, a tym samym i zysków przedsiębiorstw. Również sukcesy banków centralnych umacniały optymizmu inwestorów. Ten wzajemnie napędzający się optymizm prowadził do silnych wzrostów cen na rynku aktywów, a wobec trudności z pozyskiwaniem kapitałów na rynkach krajowych, źródłem spekulacji stała się możliwość zaciągania pożyczek na globalnym rynku pieniężnym. Patrick Artus i Marie-Paule Virard wskazali na osobiste interesy pracowników sektora finansowego jako przyczynę powstawania baniek spekulacyjnych. Bankierzy i zarządzający funduszami bardziej zainteresowani są maksymalizacją własnych bonusów i porównywaniem ich poziomów, niż przewidywaniem długofalowych skutków swych działań. Do ostatniej chwili przed pęknięciem bańki hipotecznej w USA, banki udzielały kredytów dla ludności z coraz większego ryzyka. Tzw. kredyty subprime rozwijały się dynamicznie do pierwszego półrocza 2007 roku, chociaż już na początku 2006 roku stopa niewypłacalności od tych kredytów wyraźnie wzrastała. „Gratyfikacja wypłacana w formie bonusów zachęca do podejmowania coraz większego ryzyka, ponieważ w razie kłopotów golden boys i tak nie zapłacą ich kosztów, a jeżeli nawet, to w niewielkim stopniu. Gdy rynki idą w górę, maklerzy, bankierzy inwestycyjni i zarządzający funduszami mogą otrzymać jednorazowo roczne bonusy w wysokości kilkuset tysięcy – a w przypadku tych osiągających najlepsze wyniki – nawet kilka milionów euro, gdy zaś rynki zniżkują, nie ponoszą oni żadnych konsekwencji. Dlatego ryzyko było tak rozproszone, że każdy mógł pomyśleć, iż w przypadku katastrofy, sankcje spadną na innych... Mamy zatem do czynienia z sytuacją, którą określić można jako prywatyzowanie zysków i uspołecznienie kosztów”.

Jak mechanizm ten funkcjonował w praktyce, widać na przykładzie USA, gdzie pomimo kryzysu 2008-2009 roku nie udało się ukrócić pazerności finansistów. W walce z kryzysem finansowym wpompowano tam do systemu bankowego około biliona dolarów, a bankowcy wypłacili sobie premie. Gdy dało znać o sobie oburzenie opinii publicznej, zaapelowano do bankowców o dobrowolny zwrot połowy otrzymanych premii. Skutki tego apelu

były opłakane. Apel ten zasługiwałby na śmiech, gdyby nie prowadził do wniosku, że kryzys jest wynikiem strukturalnych sprzeczności interesów, których powierzchowne reformy nie rozwiążą. Pod koniec 2007 roku pieniądze odpłynęły z sektora budownictwa, ale skierowały się do sektora surowców naturalnych (żywność, źródła energii, metale szlachetne), co dało duże możliwości umocnienia swej pozycji oligarchii nie tylko w Rosji i Ukrainie. Wzrost cen tych aktywów stał się niewspółmiernie wysoki, znamionując pękanie kolejnych baniek spekulacyjnych w jeszcze szybszym tempie niż dotychczasowych. Bańka inwestycyjna, która wybuchła w 2001 roku dojrzała przez 6 lat, bańka nieruchomościowa już tylko 3 lata. Niektórzy ekonomiści uważają, że na następne mogą wystarczyć miesiące...

Walka z „bąblami spekulacyjnymi” okazała się trudna i niebezpieczna. Trudno bowiem było przewidzieć, jaka stopa procentowa powstrzymałaby spekulację na rynku aktywów, a jednocześnie nie stałaby się przyczyną znacznego spowolnienia wzrostu gospodarczego. Andrzej Sławiński pisał, że zdaniem części ekonomistów „banki centralne nie powinny reagować wzrostem stopy procentowej bezpośrednio na wzrost cen akcji. Uważają, że wystarczy, gdy będą reagować wzrostem stopy procentowej na kumulującą się w gospodarce presję inflacyjną, ponieważ jest ona efektem ekspansji gospodarczej, która powoduje hossę na rynku akcji”.

Zbyt duże podniesienie stóp procentowych jest niebezpieczne, gdyż może doprowadzić do pęknięcia „bąbla spekulacyjnego”, i do długotrwałej recesji, jak miało to miejsce w USA w 1929, czy w Japonii w 1990 roku. Z kolei powstrzymanie spekulacji na rynku aktywów jest „szczególnie trudne w małych otwartych gospodarkach, gdzie wzrost stóp procentowych może wywołać duże napływy kapitałów krótkoterminowych”, jak stało się w 2007 roku w Nowej Zelandii, której bank pomimo interwencji nie był w stanie zahamować aprecjacji waluty.

W fazie ożywienia i rozkwitu cyklu koniunkturalnego w okresie

poprzedzającym globalizację dochodziło do zaostrzenia sprzeczności i rozwoju inflacji, która prowadziła do podniesienia stóp procentowych, co z kolei wywoływało recesję. Utrzymanie umiarkowanej inflacji sprzyjało utrzymaniu bezrobocia na niskim poziomie, ale go nie likwidowało. Zdaniem Patricka Artusa i Marie-Paule Virarda wyhamowanie przez banki centralne inflacji w okresie globalizacji, w wyniku restrykcyjnej polityki finansowej, sprawiło, że przestała ona być atrakcyjną dźwignią w regulacji koniunktury gospodarczej. Słusznie przewidywali, że: „W obecnej dynamice, do pęknięć bańki cen aktywów może dojść w każdej chwili, niezależnie od stopy bezrobocia, ponieważ mamy do czynienia z reakcją na pewien poziom waloryzacji aktywów i zadłużenia, pozostający bez związku z sytuacją na rynku pracy. Z tego punktu widzenia bańki wydają się dużo bardziej niebezpieczne dla zatrudnionych niż inflacja. [...] Wybuch baniek cen aktywów jest zatem dużo bardziej niebezpieczny niż inflacja nie tylko dla zatrudnionych, ale i oszczędzających, banków, kredytobiorców i rynków finansowych. Recesje wywoływane podwyższeniem stóp procentowych wpływały na ustąpienie inflacji. Wystarczyło wówczas, by cena pieniądza spadła, a gospodarka mogła ruszyć do przodu. Obecnie, by gospodarka mogła ponownie wystartować po pęknięciu bańki, ceny jakiś innych aktywów muszą zacząć rosnać [...] istnieje realna groźba wytworzenia się równowagi deflacyjnej bez okresów silnego wzrostu gospodarczego. Regulacja gospodarki przez kryzysy finansowe okazuje się zatem dużo mniej przewidywalna niż regulacja przez fazy inflacyjne. A nadmierna podaż pieniądza to bomba z opóźnionym zapłonem, dużo bardziej niebezpieczna, niż można by przypuszczać”. Kryzys związany z COVID-19 nie zaprzestał stosowania metod typowych dla walki z deflacją, a dyskusje o obywatelskim dochodzie gwarantowanym przycichły tylko na chwilę.

Ponieważ bąble spekulacyjne stały się częścią funkcjonującego mechanizmu gospodarczego, wyeliminowanie ich jak na razie nie wydaje się możliwe. Co jakiś czas pękają kolejne bańki spekulacyjne, gdyż dzięki globalizacji rynków finansowych,

spekulanci otrzymali do ręki ogromne środki, rozszerzając zakres swojej działalności. Istnieje niebezpieczeństwo, że inwestorzy doświadczeni przez kolejne pękające banki, przestaną kupować jakiekolwiek aktywa poza państwowymi papierami dłużnymi dla finansowania długu publicznego. Ta droga nie ma jednak również wyjścia i prowadzi do coraz większych trudności i krachu. Kapitalizm wiele dziesięcioleci pozostaje w fazie ogólnego kryzysu, a upadek „realnego socjalizmu”, tylko na chwilę odwrócił od niego uwagę. „Każda kolejna bankowa jest niebezpieczniejsza od poprzedniej, ponieważ ilość pieniędzy, które mogą być inwestowane, nie przestaje rosnąć. Jest zatem więcej niż prawdopodobne, że w pewnym momencie, wskutek powtarzających się kryzysów, inwestorzy odmówią powrotu do ryzykownych aktywów, co przełoży się na kryzys finansowy nowego rodzaju, nie będą go bowiem zasilać kolejne banki spekulacyjne, ale odmowa pożyczania lub inwestowania w ryzykowne aktywa”.

Autorstwo: Edward Karolczuk

Źródło: Trybuna.info